

# Tomaszewski, Jerzy

---

## Cytaty czy plagiaty?

---

Przegląd Historyczny 98/1, 97-103

---

2007

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JERZY TOMASZEWSKI

Wyższa Szkoła Gospodarki Krajowej  
w Kutnie

## Cytaty czy plagiaty?

Niekiedy prasa donosi, że jakiegoś pracownika naukowego (czasem profesora) przyłapano na publikowaniu pod swoim nazwiskiem cudzych prac. Zazwyczaj są to przypadki włączania do własnej książki lub artykułu obszernych fragmentów bez cudzysłowu i wskazania prawdziwego autora, a więc plagiat. Rzadko dowiadujemy się o dalszym ciągu. W pamięci mam przypadek, gdy niesławny bohater afery, autor pracy magisterskiej, która ukazała się drukiem, został pozbawiony tytułu magistra. Sprawę, jak się zdaje, na tym zakończono (czyżby ze względu na „małą szkodliwość” czynu?). Nie twierdzę, że był to wyjątek, choć uważam, że miał wiele racji ówczesny rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Piotr Węgleński, gdy krytycznie oceniał styl informacji w niektórych gazetach i pisał:

„W ciągu ostatnich 20 lat na moim uniwersytecie, zatrudniającym prawie 3 tys. nauczycieli akademickich, mieliśmy do czynienia z dwoma przypadkami plagiatu. Znałe mi jest kilkanaście przypadków plagiatów popełnionych przez pracowników innych uczelni polskich, a także kilkadziesiąt plagiatów popełnionych na uczelniach zagranicznych. Czy to wierzchołek góry lodowej? Nie sądzę. — Jest mało prawdopodobne, by plagiat pozostał niewykryty. Jego ujawnienie wiąże się na ogół z utratą stanowiska i — co dla wielu profesorów jest dużo bardziej bolesne — utratą dobrego imienia”<sup>1</sup>.

Prof. Węgleński ma z pewnością rację, gdy pisze o stylu sensacyjnych doniesień, niektórych przynajmniej gazet, a zwłaszcza gdy stwierdza niewielką liczbę (choć nawet jeden byłby za wiele) plagiatów wykrytych. Mimo to dręczy mnie pytanie o ową nieznaną „ciemną liczbę”, gdyż wykrycie nie zawsze jest łatwe i często bywa przypadkiem. Czytam sporo książek i artykułów z dziedzin mnie interesujących, lecz milcząco zakładam, że mam do czynienia z autorem poważnym i przyzwoitym, toteż nie napada mnie myśl by sprawdzać, naśladować Sherlocka Holmesa i rozpocząć śledztwo. Jest zresztą jeszcze jedna kwestia, która przeszkadza mi uznać, że wszystko jest najlepiej i w porządku na tym nienajlepszym spośród możliwych — mam nadzieję — światów<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> P. Węgleński, *Huzia na uczelnie*, „Gazeta Wyborcza” 23 grudnia 2004, s. 16.

<sup>2</sup> Ks. prof. Michał Heller mówi: „Dwie hipotezy, Boga i nieskończenie wielu światów, nie muszą się wykluczać. — To nie jest herezja; nazwałbym to raczej *theology fiction*”, *Dowód na istnienie Boga*, „Polityka” 2004, nr 52/53, s. 12.

Niedawno przeczytałem z przyjemnością i pożytkiem niewielki tomik pióra Henryka Markiewicza, w którym autor ukazał ewolucję pięknej sztuki cytowania, stosowania przypisów i mott w ciągu stuleci, a także zaproponował ich klasyfikację. Pomiął jednak dzieje i analizę specyficznego sposobu przytaczania informacji lub opinii innych autorów bez odpowiedniego zaznaczenia, o czym wspominał tylko mimochodem:

„Jeśli nie ma podstaw do domniemania, że kryptocytat jako taki powinien być przez czytelników rozpoznany, należałoby go zakwalifikować jako mały plagiat. Z zarzutem tym trzeba być jednak ostrożnym, zdarzają się bowiem zbieżności przypadkowe”<sup>3</sup>.

Liczne i spore kryptocytaty, naruszające dobre obyczaje, spotkałem po raz pierwszy niemal przed pół wiekiem w pracy przedłożonej jako rozprawa doktorska, co zakończyło — o ile mi wiadomo — ten etap kariery niefortunnego autora. Kilka lat później podobny *casus pascudens* (choć na malutką skalę) napotkałem w publikacji znanego historyka, co określiłem podczas dyskusji w małym gronie jako „półplagiat”. Autor wybełkotał „to ja panu później odpowiem”; odpowiedzi nie doczekałem się do jego śmierci, więc nazwisko, a nawet inicjały pominę. W tym roku przypadek sprawił, że kilkakrotnie napotykałem tego rodzaju kryptocytaty, mniej lub bardziej wstydliwie ukryte.

Zacznę od cytatu z recenzji, który podaję według niemal wszystkich reguł cytalogii. Dlaczego „niemal”? Za chwilę się wyjaśni.

„Kończąc, chciałbym zwrócić uwagę na zupełnie dowolne posługiwanie się przez JPW<sup>4</sup> cudzym dorobkiem naukowym. W jego pracy odnalazłem wiele fragmentów — — przepisanych mniej lub bardziej dosłownie z pracy Mariana Zgórnika. Autor kamuflował ten fakt dodanymi przez siebie przypisami i wtrąceniami. — — Autor nie pogardził nawet moim popularyzatorskim artykułem na temat czechosłowackiego potencjału obronnego w 1938 r. W recenzowanej książce natrafiłem na obszerne fragmenty przepisane stamtąd *in extenso* lub nieco tylko zmienione”<sup>5</sup>.

Sprawdziłem, a oto dwa przykłady, które wystarczą, by uzasadnić opinię recenzenta:

„Nieco gorzej przedstawiała się obrona przeciwpancerna i przeciwlotnicza. Na braki w artylerii przeciwpancernej zwrócił uwagę Beneszowi zastępca szefa sztabu armii francuskiej gen. Victor Sweisguth, który przypatrywał się wielkim ćwiczeniom przeprowadzanym w pld. Czechach z udziałem około 100 000 żołnierzy. Jakkolwiek manewry wypadły dobrze, obrona przeciwpancerna, zwłaszcza przeciwko ewentualnemu atakowi wielkich jednostek pancernych wydała się francuskiemu generałowi niewystarczająca. W latach następnych braki te częściowo uzupełniono. W wyniku studiów i doświadczeń udało się wyprodukować dobre modele armat. Wyposażenie jednostek w broń przeciwpancerną nadal było niewystarczające” (JPW, s. 98, po wyrazach „generałowi niewystarczająca” odsyłacz do książki Mariana Zgórnika<sup>6</sup>).

„Nieco gorzej przedstawiała się obrona przeciwpancerna i przeciwlotnicza. Na braki armii czechosłowackiej w tym zakresie zwrócił Beneszowi uwagę zastępca szefa sztabu armii francuskiej, gen. Victor Sweisguth, który w 1936 r. przypatrywał się wielkim mane-

<sup>3</sup> H. Markiewicz, *O cytatach i przypisach*, Kraków 2004, s. 15.

<sup>4</sup> Pomijam imiona i nazwiska „bohaterów” tych uwag, gdyż interesuje mnie problem, a nie wystawianie ich na docinki otoczenia lub inne nieprzyjemności. Pozostawiam wszędzie oryginalny styl i pisownię.

<sup>5</sup> P. M. Majewski, [opisu bibliograficznego omawianej książki nie podaje] „Przegląd Historyczno-Wojсковy” 2002, nr 4, s. 144.

<sup>6</sup> M. Zgórnika, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993, s. 137.

wrom czechosłowackim prowadzonym z udziałem 8 dywizji piechoty, 2 brygad kawalerii i około 100 000 ludzi. Jakkolwiek manewry wypadły wspaniale, obrona przeciwpancerna, zwłaszcza przeciwko ewentualnemu atakowi wielkich jednostek pancernych, wydała się francuskiemu generałowi niewystarczająca. W latach następnych braki te częściowo uzupełniono. W wyniku studiów nad nowymi typami dział przeciwpancernych udało się wyprodukować dobre modele. Wyposażenie jednostek w broń przeciwpancerną było jednak prawdopodobnie jeszcze niewystarczające” (MZ, s. 137).

„Wzdłuż tej granicy zbudowano potężną linię umocnień poczynając od Bogumina (Bohumín) nad Odrą, poprzez region na południe od Opawy, aż do pasma górskiego Jesioników (Jeseníky). W tym łatwo dostępnym dla nieprzyjaciela rejonie (Brama Morawska) wybudowano obiekty należące do grupy fortyfikacji ciężkich” (JPW, s. 147).

„Wzdłuż północnej granicy zbudowano potężną linię fortów poczynając od Bogumina nad Odrą, poprzez rejon na południe od Hlučína na wschód od Opawy, aż do pasma górskiego Jesioników. W tym łatwo dostępnym dla nieprzyjaciela rejonie obiekty forteczne były największe” (MZ, s. 141).

Latem 2004 r. wziąłem do ręki książkę wydaną przeszło dziesięć lat wcześniej i — chcąc sprawdzić pewien szczegół — zajrzałem do paru wskazanych w przypisach opracowań, znajdując zastanawiające zbieżności; oto parę przykładów:

„Od 1532 r. prywatnymi właścicielami Nasielska byli hrabiowie Wesselowie. Byli oni zainteresowani w rozwoju rzemiosła i organizacji cechu żydowskiego, który zapewniał im regularne dochody w gotówce, naturze i usługach. Statut nadany przez hrabiego Stanisława Wessla w 1778 r. podkreśla znaczenie rozwoju rzemiosła dla miasta, prawie doszczętnie zniszczonego przez pożar. Podstawowe paragrafy statutu wyszczególniały obowiązki żydowskiego cechu rzemieślniczego wobec dworu” (JS s. 17, jest odsyłacz do artykułu Adama Weina<sup>7</sup>).

„Od 1532 r. prywatnymi właścicielami Nasielska byli hrabiowie Wesselowie, zaś w okresie rządów pruskich (ściślejsz od 1790 r.) hr. Dąbski. Dziedzice Nasielska byli zainteresowani w rozwoju rzemiosła i organizacji cechu żydowskiego, który zapewniał im regularne dochody w gotówce, naturze i usługach. Cech żydowski był zapewne jedynym w mieście, jego statuty nie poruszają bowiem żadnych spraw dotyczących stosunków z innymi rzemieślnikami bądź podobnym cechem chrześcijańskim. Statut nadany przez hrabiego Stanisława Wessla w 1778 r. podkreśla znaczenie rozwoju rzemiosła dla miasta (prawie doszczętnie zniszczonego przez pożar), a podstawowe jego paragrafy wyszczególniają obowiązki wobec dworu, cechu oraz rzemieślników żydowskich” (AW, s. 129).

„Zarząd cechu składał się z pięciu członków, reprezentujących wszystkie trzy branże: krawcy posiadali dwóch seniorów (*gabaim*), kuśnierze — jednego, zaś miernikiem (*neeman* — rachmistrz) był przedstawiciel szmuklerzy. Do zarządu wchodził także wybierany przez cech sędzia cechowy (syndyk), który rozstrzygał spory między członkami cechu. Na sędziego cechowego wybierano przeważnie rabina lub podrabina miasta Nasielska” (JS, s. 17 jest odsyłacz do „Kroniki Nasielska” w Archiwum ŻIH).

„Zarząd cechu składał się z pięciu członków, reprezentujących wszystkie trzy branże: krawcy posiadali dwóch seniorów (*gabaim*), kuśnierze — jednego, zaś miernikiem (*neeman* — rachmistrz) był przedstawiciel szmuklerzy. Do zarządu wchodził także wybierany

<sup>7</sup> A. We in, *Księga cechu krawców, kuśnierzy i szmuklerzy żydowskich m. Nasielska*, „Biuletyn ŻIH” 1962, nr 42.

rany przez cech sędziego cechowy (*dajan*), który rozstrzygał spory między członkami cechu. Na sędziego cechowego wybierano przeważnie rabina lub podrabina m. Nasielska” (AW, s. 129).

„Ludność żydowska pow. pułtuskiego i makowskiego przyjęła z radością koniec wojny i odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 r. Radość ta była jednak zmaćona wiadomościami o nowych falach antysemityzmu w różnych częściach kraju. Żydów kojarzono niejednokrotnie z zaborcami, tak jak na przykład w Poznaniu, gdzie całkowicie niemieczone ludność żydowska pozostała lojalna wobec Rzeszy do pierwszych lat II Rzeczypospolitej” (JS, s. 86, jest odsyłacz do pracy Piotra Wróbla<sup>8</sup>).

„Wiązano ich [Żydów — JT] z okupantem i zaborcami, tak jak w Poznaniu, gdzie całkowicie niemieczone ludność żydowska pozostała lojalna wobec Rzeszy do pierwszych lat II Rzeczypospolitej, a często nawet do 1933 r. — Ludność żydowska wraz z wszystkimi mieszkańcami Polski z radością przyjęła koniec wojny — 11 listopada nie stał się jednak dla Żydów polskich jakkolwiek cezurą w ich codziennym życiu” (PW, s. 139).

„Bund zdecydowanie przeciwstawiał się Agudzie, która broniła interesów klas posiadających. Przeciwstawiał się również syjonizmowi, głosząc że ojczyzna Żydów jest w Polsce i tutaj należy rozwiązać kwestię żydowską. Radykalny program społeczny głosiła również Poalej-Syjon Lewica (Żydowska Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza „Robotnicy Syjonu” w Polsce)” (JS, s. 90, jest odsyłacz do książki Jerzego Tomaszewskiego<sup>9</sup>, s. 176–182).

„Bund zdecydowanie przeciwstawiał się Agudzie, piętnując ją jako partię obskurancą, broniącą warstw majątnych. — Bund przeciwstawiał się również koncepcjom emigracyjnym, a więc ruchowi syjonistycznemu, o którym będzie mowa w następnym rozdziale. Działacze partii uważali, że w Polsce jest ojczyzna Żydów, tutaj od pokoleń mieszkali ich przodkowie i tutaj należy rozwiązać kwestię żydowską” (JT, s. 178). „Radykalny program społeczny głosiła również Poalej-Syjon Lewica (Żydowska Socjal-Demokratyczna Partia Robotnicza „Robotnicy Syjonu” w Polsce)” (JT, s. 179).

„Tuż po wkroczeniu hitlerowskich oddziałów na północnym Mazowszu rozpętało masowy terror, zwłaszcza wobec ludności żydowskiej. Represje i terror, według założeń okupanta miały skłonić ludność żydowską do ucieczki z terenów przyłączonych do Rzeszy” (JS, s. 141).

„Od pierwszych dni rządów hitlerowskich na północnym Mazowszu rozpętało masowy terror, zwłaszcza wobec ludności żydowskiej” (Michał Grynberg<sup>10</sup>, s. 31).

„Początkowo transporty z deportowanymi Żydami z Nasielska (obie grupy) podążały na północ. Jednak na stacji kolejowej w Królewcu zostały one zawrócone i po 36 godzinach »podróży« w zaplombowanych wagonach, bez jedzenia i wody, dotarły: pierwszy transport do Międzyrzecza Podlaskiego, zaś drugi do Łukowa. W podobny sposób i tą samą drogą zostali deportowani 8 grudnia 1939 r. Żydzi z Serocka przez Nasielsk — Królewiec do Białej Podlaskiej” (JS, s. 146, jest przypis do książki Michała Grynberga).

<sup>8</sup> P. Wróbel, *Przed odzyskaniem niepodległości*, [w:] J. Adelson, T. Prekerowa, J. Tomaszewski, P. Wróbel, *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, podred. J. Tomaszewskiego, Warszawa 1993.

<sup>9</sup> J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985.

<sup>10</sup> M. Grynberg, *Żydzi w rejencji ciechanowskiej 1939–1942*, Warszawa 1984.

„Początkowo transporty z deportowanymi Żydami z Nasielska (obie grupy) podążały na północ. Jednak na stacji kolejowej w Królewcu (obecnie Kaliningrad) zostały one zawrócone i po 36 godzinach »podróży« w zaplombowanych wagonach, bez jedzenia i wody, dotarły: pierwszy transport do Międzyrzecza Podlaskiego, zaś drugi do Łukowa. W podobny sposób i tą samą drogą zostali deportowani 8 grudnia 1939 r. Żydzi z Serocka przez — Nasielsk (pieszo około 20 km) — Królewec do Białej Podlaskiej” (MG, s. 94).

W listopadzie 2004 r. wziąłem w rękę podręcznik autorstwa JS (zbieżność inicjałów z poprzednim autorem jest przypadkowa) i niektóre jego fragmenty wydały mi się znajome. Przeprowadziłem fragmentaryczne porównania, i oto kilka przykładów (odsyłaczy brak):

„Ludność Polski, według danych z 1921 r., liczyła przeszło 27 mln osób. Z tego 69% podało w czasie spisu narodowość polską, 14% — ukraińską, 8% — żydowską, 4% — białoruską, 4% — niemiecką, 1% — inną” (JS, s. 240).

„Ludność Polski, według danych spisu przeprowadzonego w roku 1921, liczyła przeszło 27 mln osób. Z tego 69,2% podało w czasie spisu narodowość polską, 14,3% — ukraińską, 7,8% — żydowską, 3,9% — białoruską, 3,9% — niemiecką, a 0,9% — inną” (Zbigniew L a n d a u, Jerzy Tomaszewski<sup>11</sup>, s. 21).

„Wzrost kursów obcych walut następował szybciej niż wzrost cen hurtowych liczonych w markach polskich. Zatem ceny w Polsce w przeliczeniu na dewizy były stosunkowo niskie” (JS, s. 245).

„Wzrost kursów walut obcych następował szybciej niż wzrost cen hurtowych liczonych w markach polskich. Ceny w Polsce w przeliczeniu na walutę stałą były więc stosunkowo niskie” (ZL & JT, s. 69).

„Powodzenie programu reform zależało w dużym stopniu od szybkości działania. Wobec tego rząd zwrócił się do Sejmu o udzielenie mu pełnomocnictw upoważniających wydawanie rozporządzeń z mocą ustawy w sprawach związanych z reformami, bez uciekania się każdorazowo do decyzji parlamentu. Sejm udzielił żądanych pełnomocnictw na okres sześciu miesięcy” (JS, s. 246–247).

„Powodzenie tego programu zależało w dużym stopniu od szybkości działania. Rząd zwrócił się więc do Sejmu o udzielenie specjalnych pełnomocnictw upoważniających do decydowania w sprawach związanych z reformami w drodze rozporządzeń z mocą ustawy, bez uciekania się każdorazowo do decyzji Sejmu. Wniosek rządowy został przyjęty i Sejm udzielił żądanych pełnomocnictw na okres sześciu miesięcy” (ZL & JT, s. 83).

Miałem kiedyś sposobność poznać autora, więc zwróciłem się do niego z prośbą o wyjaśnienie, przesyłając mu te oraz inne przykłady. Po paru tygodniach otrzymałem odpowiedź, a w niej te słowa: „uprzejmie informuję, że zarówno książka Pana współautorstwa jak i dzieła innych twórców posłużyły mi jako materiały źródłowe do napisania podręcznika, który stanowi kompendium wiedzy dla studentów z zakresu historii gospodarczej. Posłużenie się więc materiałami naukowymi zawierającymi, w moim przekonaniu, najbardziej rzeczowe i wiarygodne dane z zakresu opracowanych przeze mnie zagadnień naukowych, między innymi Pana Profesora, było niezbędne i wręcz konieczne”.

---

<sup>11</sup> Z. L a n d a u, J. T o m a s z e w s k i, *Zarys historii gospodarczej Polski 1918–1939*, wydanie drugie, zmienne i uzupełnione, Warszawa, 1962.

Jak rozumiem, JS odczuł wręcz imperatyw kategoriowy<sup>12</sup>, by stosować kryptocytaty w celu „napisania podręcznika, który stanowi kompendium wiedzy dla studentów”. Nie zostałem przekonany, że jest to poprawna interpretacja poglądów niemieckiego filozofa na etykę, a także właściwy wzór postępowania. Nie tylko dla studentów.

JPW podjął próbę interpretacji jeszcze starszej tradycji intelektualnej. Czytamy w jego odpowiedzi na krytykę:

„Oskarżenie mnie o »dowolne posługiwanie się — — cudzym dorobkiem« jest, jak sądzę, całkiem bezzasadne. Wszystkie podane przez Piotra M. Majewskiego fragmenty są zaopatrzone w przypisy, odsyłające czytelnika do konkretnych opracowań, z podaniem: autora, tytułu pracy, miejsca i daty wydania oraz strony — —. Kończąc, chciałbym nawiązać do stwierdzenia — — stanowiącego końcowy akcent recenzji mojej książki: »Autor nie pogardził nawet moim popularyzatorskim artykułem« — —. Pierwszy raz spotykam się z przypadkiem, że autor ma pretensje do osoby, która zacytowała jego artykuł»<sup>13</sup>.

Przeczytałem raz jeszcze inkryminowane fragmenty książki oraz pierwowzory, lecz nadal nie zauważyłem cudzysłowów ani kursywy (zastosowanej w polemice), a przypisy — jeśli były — zdarzały się w miejscach fantazyjnych. Co więcej, Piotr M. Majewski nie miał pretensji o cytowanie, ale o brak cudzysłowów i przypisów. Różnica jest być może subtelna, ale istotna. Nowa próba interpretacji tradycji żydowskiej nie powiodła się. Pozostaje więc ważna klasyczna definicja, którą podał Leo Rosten: chucpa jest to „właściwość człowieka, który — zabiwszy matkę i ojca — odwołuje się do miłosierdzia sądu, ponieważ jest sierotą”<sup>14</sup>.

Na tle przytoczonych wyjaśnień, a raczej ich pozorów, jaśniej AA, któremu także wytknięto nadmiar dyskrecji przy cytowaniu słów innych autorów. Wprawdzie — jak pisze — zawinił komputer i edytorzy, niemniej odpowiedź kończy słowami:

„Dlatego też proszę o przyjęcie przeprosin przede wszystkim Panów Profesorów Andrzeja Chojnowskiego i Andrzeja Garickiego. Nie było moją intencją przypisywanie sobie cudzego dorobku jako mój własny i zapewniam, że dołożę starań, aby więcej z mej strony takie niedopatrzenie nie miało miejsca”<sup>15</sup>.

Jest spowiedź, grzesznik uznał winę i prosi o wybaczenie, wyraża szczere postanowienie poprawy, zasługuje chyba na rozgrzeszenie. Męczą mnie jednak pytania: Kto wyznaczy pokutę? Od kogo jeszcze przepisywał, oprócz wymienionych dwóch uczonych? I dlaczego tylko ich przeprosił?

Każdemu chyba może się wydarzyć, że sporządził w pośpiechu notatkę z dosłownym cytatem, nie zaznaczył tego, a później (roztargnienie cechuje wybitne umysły) uznał, że jest to jego własny komentarz lub wniosek i zamieścił w druku bez cudzysłowu i odsyłacza. Nie wyobrażam sobie jednak, by takie pomyłki mogły zdarzać się często. Henryk Markiewicz zwraca uwagę na możliwość przypadkowych zbieżności i przytacza przykład „jedenastego przykazania”, sformułowanego niezależnie od siebie przez dwóch wybitnych

<sup>12</sup> Naczelna zasada etyki Kanta o charakterze formalnym, bezwarunkowo nakaz moralny głoszący „postępuj wedle takiej tylko zasady, co do której mógłbyś chcieć, aby była prawem powszechnym”, *Wielka Encyklopedia PWN* t. XII, Warszawa 2002, s. 42.

<sup>13</sup> JPW, *W odpowiedzi panu Piotrowi M. Majewskiemu*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2003, nr 2, s. 178.

<sup>14</sup> L. Rosten, *The Joys of Yiddish*, Harmondsworth 1971, s. 94.

<sup>15</sup> AA, *Na marginesie Tragikomedii pomyłek. Kilka refleksji autora niedoskonałej biografii przy okazji recenzji dr. Sławomira Nowinowskiego*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 2, s. 18.

---

twórców: Nie cudzołów<sup>16</sup>. Czyżby równoległość myślenia i stylu wystąpiła u nas w skali masowej?

Zapewne prawnik uzna ten rodzaj kryptocytatów za „małe plagiaty” lub „półplagiaty”, czyli czyny o znikomej szkodliwości społecznej. Trudno przecież wytaczać armaty kodeksu karnego (KK art. 278 §1 i 3) przeciwko, na przykład (przypadek zmyślony), dyrektorowi banku, który usiłował wynieść potajemnie z supermarketu pudełko zapalek i tubkę pasty do zębów, a przyłapany tłumaczył się imperatywem kategorycznym. Kant był wielkim filozofem, ale za taki bank to ja dziękuję i oszczędności do niego składać nie będę.

---

<sup>16</sup> H. Markiewicz, op. cit., s. 15.